

MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 15 lipca 1934.

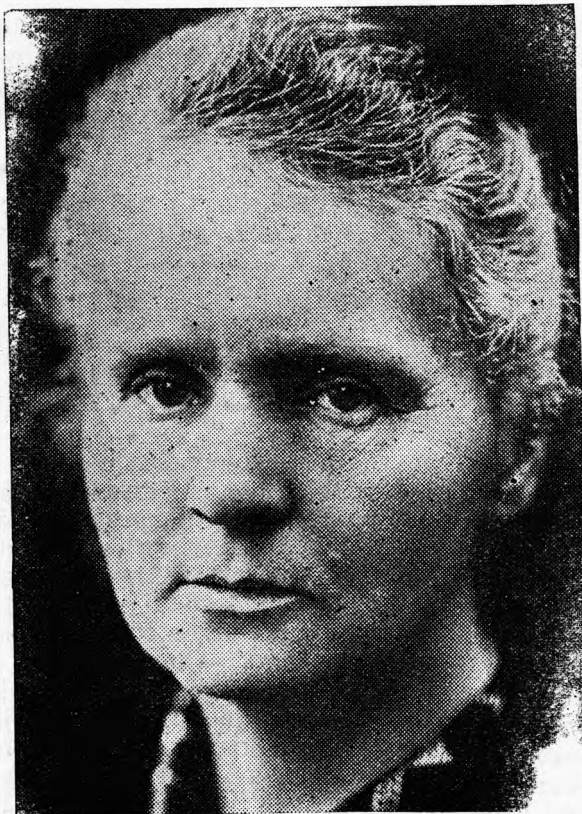
Nr. 28. (174)

Dwa wydarzenia

Pochłonięci po czubki włosów własnymi sprawami, które w okresie letnim osiągnęły maksymal-

ne swoje napięcie, oderwaliśmy się na okres dwóch tygodni od świata zewnętrznego.

Ś. p. Marja Skłodowska-Curie



Znakomita uczona polska Marja Skłodowska-Curie zmarła dn. 4 b. m. w sanatorium koło Sallanches we Francji.

Rozproszkowani po jeziorach, puszczech i plażach na małe grupki obozowe, przetwarzające zimowe zasoby sadła i tłuszczu na słoneczną energję ruchu i pogody, utraciliśmy kontakt z życiem zwykłym, codziennym.

A tymczasem wzburzone fale tego życia, jak fale morskie, nie spoczywają ani chwili, przelewając się od brzegu do brzegu, raz wzburzone i groźne, to znów łagodne i pięściwe, ale wiecznie ruchliwe, wiecznie dążące w sobie tylko wiadome przeznaczenie.

I oto teraz, kiedy pod ociekającymi deszczem namiotami wyciekujemy na świetlisty promień słoneczny, za zachodnią naszą granicą zaszły wypadki, których wagę określa liczba ofiar. Rewolucja niemiecka i śmierć największej kobiety świata, p. Curie-Skłodowskiej wstrząsnęły Europą.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Dwa wydarzenia. Uroczyste pranie honoru. Przebojem przez życie.

Sprawy morskie: — Święto Morza. Na Sardynję.

Dział P. W. i W. F.: Falszywe podejście.

Dział rolniczy. Podsluchane.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przybzie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

Jeszcze tam wszystko kipi, jeszcze wytracony z równowagi naród niemiecki nie zdołał ochłoniąć po znacznym upuście krwi — trudno przeto zdecydować się na pełną i dokładną ocenę zmian, jakie zaszły w obliczu Niemiec, i trudno o wyrokowanie, jakie będą następstwa.

Niemniej jednak już dziś możemy sobie powiedzieć, że w „państwie bojaźni bożej” nie wszyscy chodzą hitlerowskimi drogami, chociaż partja narodowych socjalistów dołożyła wiele wysiłków i nie żałowała ani pałek gumowych, ani obozów koncentracyjnych, ani nawet paru gramów ołowiu dla najoporniejszych, aby wszystkich prawdziwych Niemców wtłoczyć w jednolicie ciosane ramki, wyciągnąć wszystkich pod jeden sznurek, postawić wszystkich na jedną

komendę — jednym słowem — „gleichschaltung“.

Kilkadziesiąt trupów, mniej lub więcej sprawnie przeniesionych w zaświaty, tysiące aresztowanych, bardzo głębokie przemiany w organizacji samej partji dowiodły niezbicie, że interes partji i interes państwa — to nie jest jedno i to samo.

Dażąc do władzy, obecny kanclerz nie żałował mocnych słów i ponętnych obietnic wycieńczonym bezrobociem rzeszom proletariatu niemieckiego.

Bezrobotni robotnicy fabryczni, wyczekująca na posady młodzież akademicka, utytułowani doktorzy wszelkich nauk oraz żerujące na każdym ruchu społecznym męty szły ochotnie za wodzem po zwycięstwo i po władzę. Bo razem z władzą przyjsć miały posady i lekki byt.

Okazało się jednak, że od obietnic do ich realizacji daleka droga nawet po zwycięstwie i nawet dla Hitlera.

Objawszy rządy nad sześćdziesięcio-miljonowym narodem, zobaczył wódz Trzeciej Rzeszy, że inaczej wyglądają rządy z ulicy, a inaczej z kanclerskiego krzesła. I tu zaczynają się nieporozumienia.

Wodzowie i szturmowcy z przedziwnie ponazywanych oddziałów żądają posad i pieniędzy. A w skarbie pustki. Niema z czego dać. A natarczywie wyciągnięte ręce od próśb przechodzą do groźby. Trzeba się zdecydować: albo dobro państwa, albo dobro partji!

Kanclerz wybrał to pierwsze, poświęciwszy partję i przekreśliwszy lwiał część swego programu.

Naczelnicy ruchu hitlerowskiego i najbliżsi współpracownicy Führera musieli dać głowy.

Przy okazji dał też głowę generał Schleicher, nadzieja junkrów pruskich.

Oddziały szturmowe otrzymują bezterminowe urlopy bez prawa noszenia mundurów.

Bunt szturmowców został zdławiony w zarodku i krwawo.

Hitler zwyciężył i nadal dzierży władzę.

Czy jednak czuje się tak samo mocno, jak przed buntem? Czy stanowisko jego jest nadal niewzruszone? Pokaże to najbliższa przyszłość.

Wydaje się jednak, że po zlikwidowaniu oddziałów szturmowych, Hitler stracił najpoważ-

niejszą podporę swojej władzy — siłę.

Dziś, tak jak przed rewolucją hitlerowską, ostoją siły i ładu w państwie jest znów Reichswehra i na niej oprzeć się muszą władcy Niemiec.

Czy zaś panowie z Reichswehry zechcą nadal pozostać pod rozkazami człowieka „nie ze swojej sfery” — zobaczymy!

Dla nas rewolucja niemiecka stanowi jeszcze jedną lekcję organizowania życia państwowego. Wykazuje ona niezbicie, że partynictwo i władze partji prowadzą państwo do przepaści i z interesami całego narodu pogodzić się nie dadzą.

* * *
Drugie wydarzenie — śmierć najślawniejszej naszej rodaczki, Marji Skłodowskiej — okryło żalobą cały świat naukowy, a szczególnie Polskę, której imię rozślawiła po wszej ziemi.

Marja Skłodowska urodziła się w r. 1867 w Warszawie. Tam też ukończyła szkołę średnią. Studja uniwersyteckie kończy w Paryżu na wydziale fizyczno-chemicznym i matematycznym. Tu poznaje swego przyszłego męża, Piotra Curie, profesora w technicznej szkole fizyki m. Paryża.

Po ukończeniu studjów pragnęła pracować w ojczyźnie swjej — w Polsce — lecz nie znalazła tu miejsca, gdyż ówczesny świat nie mógł jeszcze pojąć, że kobieta również może być naukowcem i może na tem polu twórczo pracować. Wraca więc do Francji, i wychodzi zamaż za p. Curie.

Odtąd pracują wspólnie, tworząc nowe podwaliny pod wie-

dzę chemiczną. W ich laboratorium wylaniają się nowe nieznanne dziedziny budowy materji.

Odkrycie zasad promieniowania pierwiastków i wynikających stąd przemian w ich budowie — stawia Marję Skłodowską i jej męża w czołowym szeregu odkrywców-naukowców.

A wynalezienie dwóch nowych pierwiastków promieniotwórczych — polonu i radu — wynosi ich na szczyt sławy i przynosi nagrodę Nobla.

Po tragicznej śmierci swego męża, który zginął w katastrofie samochodowej, Marja Skłodowska obejmuje po nim katedrę fizyki na Sorbonie (uniwersytet w Paryżu), a jednocześnie wychowuje dwoje swych dzieci i dalej prowadzi badania naukowe.

Wkrótce Marja Skłodowska staje się dobroczyńcą ludzkości, odkąd wykryto lecznicze działanie radu na raka — najstraszliwszą i niepokonaną dotąd chorobę.

Przywiązana zawsze do kraju, gdy urzeczywistniły się jej marzenia i Polska odzyskała niepodległość, dąży do podniesienia nauki polskiej na światowy poziom i daje inicjatywę do utworzenia w Warszawie Instytutu Radowego, poświęconego nauce i lecznictwu.

W dniu 29 maja 1932 r. w obecności Marji Curie-Skłodowskiej i p. Prezydenta Rzeczypospolitej nastąpiło uroczyste poświęcenie Instytutu.

Pogrzeb Marji Curie-Skłodowskiej odbył się, na wyraźne życzenie zmarłej, bardzo skromnie.

J. OSIECKI

Fałszywe podejście

Większa radość panuje w niebospowodunawrócenia jednego grzesznika niż spowodu dziewięciu — czy też dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych.

To zdanie z pisma św., którego dokładnego brzmienia nie pomnę w tej chwili, możnaby umieścić jako motto na czele dzisiejszych rozważań — rozważań na temat bardzo aktualny, a zarazem może drażliwy. Lecz tylko pozornie drażliwy. Kiedy bowiem rozpatrzemy naszą kwestję z właściwej strony, opadną

wszelkie pozory drażliwości, a równocześnie za jednym zamachem staną się bezprzedmiotowe i ukażą się w swem właściwym świetle wszystkie ataki, jakie w naszej kwestji mamy do zanotowania ze strony obozu opozycyjnego. Chodzi nam o Związek Strzelecki i o stanowisko, jakie wobec niego zajmuje opozycja, a nawet szersze koła społeczeństwa pod wpływem właśnie tych opozycyjnych napadów.

Jakie jest zadanie Związku Strzeleckiego? W ogólnej za-

sadzie swej proste i zrozumiałe, a w szczegółach wysoce skomplikowane i różnorodne, napotykać na różne trudności. Związek Strzelecki skupia w swych szeregach najszerze masy młodych ludzi, zaprawiając ich do pracy organizacyjnej pod sztandarem Marszałka Piłsudskiego i przygotowując do obrony granic z bronią w rękę. Związek Strzelecki jest najważniejszym odcinkiem na szerokim froncie przysposobienia wojskowego w Polsce.

To wielkie zadanie Związku Strzeleckiego w życiu codziennym rozdrabnia się jednakże na niezliczone mniejsze zagadnienia, które wymagają rozwiązania. W swej pracy organizacyjnej Zw. Strzel. napotyka na zadania, które stwarza już sama różnorodność elementów, jakie skupia pod swoim sztandarem. Wypływa stąd konieczność roztoczenia nad członkami Związku dalekoidającej opieki moralnej, zainteresowania ich kwestjami ideowymi, odciągnięcia od rozrywek niskich ku zabawom szlachetniejszym, jednym słowem konieczność najdalej pojętego wychowania obywatelskiego.

Ten cel ma na oku cała akcja świetlicowa i oświatowa Związku, wymagająca wielkiego nakładu pracy i kosztów.

Mając do czynienia z różnorodnym żywiołem, jaki się gromadzi w szeregach członków, trudno uniknąć, by nie wkradły się do nich jednostki podejrzane, niedojrzałe jeszcze do życia zbiorowego. I przeciwnie, właśnie o te jednostki chodzi. Chodzi o to, aby właśnie tych ludzi wciągać do pracy w ramach organizacji i uszlachetniać ich. Związek Strzelecki nie jest przecież organizacją, która przychodzi do gotowego, lecz organizacją twórczą, która ma stwarzać dopiero dzielnych i wartościowych obywateli.

Na tem tle powstają nieporozumienia, które koniecznie należy wyjaśnić, usunąć. Zdarza się bowiem, że taki niedojrzały jeszcze obywatelsko osobnik, znajdujący się już w szeregach Zw. Strzel., wykroczy przeciw prawu, popełni czyn karygodny. Są to wypadki sporadyczne, ale zdarzają się.

Co się wówczas dzieje? Prasa opozycyjna, śledząca z zawiścią rozwój Związku Strzeleckiego, uderza na alarm. Pojedyncze

wypadki uogólnia i obrzuca stemkiem kolumnij cały Związek, nie oszczędzając nikogo, nie przebieając w słowach. Papier jest cierpliwy, a późniejsze sprostowania już nie wynagradzają całkowicie krzywdy, jaką takie napaści wyrządzają Związkowi. Nie należy bowiem zapominać, że pewien odłam społeczeństwa urabia sobie opinię na jednostronnie zjadliwych napaściach prasowych, i nie ma sposobności, by zdania swoje poddał rewizji. W ten sposób kształtuje się zupełnie błędna opinia o Związku, która następnie obiega z ust do ust, przybierając coraz potworniejsze rozmiary.

Tymczasem ta sama prasa zapomina i przemilcza, jaki ogrom pracy wkłada się w to, aby takich osobników, o jakich wspomnieliśmy, było coraz mniej. Zapomina, że cała praca Zw. Strz. wychodzi właśnie z założenia, aby wciągać do swoich szeregów nietylko owych „sprawiedliwych“, lecz głównie tych „grzeszników“, których należy „nawrócić“. I znowu o tej pracy uszlachetniającej milczy ów szkodliwy odłam prasy. Dokonywa się ona zresztą, jak każde zbożne dzieło, w ukryciu, bez rozgłosu. Tem głośniejsz jednak i skrupulatniej rozdmuchuje sparodyczne wypadki niepomyślne.

Napaści na Związek Strzelecki z racji wykroczeń kilku niepočetnych członków nie wpływają ujemnie ani harmująco na jego dalszą działalność. Związek zdaje sobie sprawę ze swych szczytnych celów i nie zbacza z drogi, którą sobie wytknął.

Ostrze napaści zaś zwraca się przeciw samym napastnikom, chcącym w oczach swych czytelników zożyć ideę Związku Strzeleckiego. Zbyt wyraźnie wyzieraają z tych napaści zjadliwość i nie mająca granic zawiść oraz brudne zamiary oszczerce.

Nie świadczą one zaś zbyt pochlebnie o napastnikach. Przeciwnie, wydają na nich druzgocący sąd i są jaskrawym przykładem niezgody, jaka nurtuje nasze społeczeństwo, oraz wicherzycielskiej roboty, jaką pewne czynniki usiłują zamącić praworządność i spokój w państwie. Te krecie podkopy jednak do celu nie doprowadzą. Zbyt silny jest w tym wypadku Związek Strzel., zbyt szlachetne są jego cele i idea.

Nadejdzie też czas, że idea ta znajdzie zrozumienie u wszystkich.

Trudno zrozumieć, dlaczego taka niezgoda i właśnie dzieli społeczeństwo na różne obozy. Trudno znaleźć wytłumaczenie dla zjadliwych napaści, które partja przeciwna usiłuje zożyć szczytny cel. Każdy przykład rzeczowej dyskusji, która ma na celu wyłuskanie z różnych plew jądra prawdy. Dyskusja taka jest uzasadniona, obie strony w tym wypadku, mimo że różnych zdań, pracują zgodnie nad jednym zagadnieniem z tym zamiarem, by znaleźć dlań najlepsze rozwiązanie.

Nic jednak nie może usprawiedliwić brzydkich napaści. Ich celem nie współpraca, lecz robota destrukcyjna, niszcycielska, wywrotowa. Dla tej pracy nie można znaleźć innej nazwy jak: *warcholstwo*.

Mimowoli nasuwa się przy tych rozważaniach pewne porównanie z naszym sąsiadem zachodnim. Bynajmniej nie chcemy gloryfikować Niemców ani ich systemu rządzenia. Ale fakt jest faktem, że u nich panuje inna karność niż u nas, a w każdym razie brak u nich warcholstwa w takiej formie, jaka cechuje nasze społeczeństwo.

Jeden przykład z ostatnich czasów nasuwa się tutaj na myśl. Padł w Niemczech rozkaz z góry: przyjaźń z Polską. Odrazu, z miejsca nastąpiła na całym froncie niemieckim radykalna zmiana. Ustały napaści, twarze niemieckie zwróciły się w stronę Polski z uśmiechem. Nie chcemy zgłębiać, co się kryje pod tą powłoką zewnętrzną. Nam chodzi tutaj o podkreślenie tego posłuchu, który jest pierwszym warunkiem w państwie, by ułatwić wyprowadzenie nawy państwowej na spokojne wody.

W naszym konkretnym wypadku Związek Strzelecki wciąż jest narażany na skutki naszego warcholstwa, dla którego brak słów potępienia. Praca Związku jednak, powtarzamy, mimo że utrudniana wskutek tych napaści, nie osłabnie, lecz wytrwale dążyć będzie po wytkniętej linji do swego celu. Możemy tylko przestrzec: Nie rzucajcie kamieni pod nogi tym, którzy pracują dla dobra państwa. Warcholów bowiem w końcu zawsze spotka kara.

S. STAWIER

Uroczyste pranie honoru

Z początkiem wakacyj szkolnych roku Pańskiego 192... w małej miejscinie W... nad Prosną, zrobił się wielki ruch, gdyż wesoła siódemka gimnazjastów — jak rok rocznie — zjechała na wakacyjne wyuczasy. Siedmiu gimnazjastów w wyświechtanych czapkach, zesuniętych zawadajako na lewe ucho i jedna pensjonarka, towarzysząca wakacyjnych zabaw (dzisiaj już pani doktor medycyny), to gromada zdolna przewrócić do góry nogami nie tylko taką dziurę prowincjonalną jak miasteczko W.

Pierwszy zjawił się na bruku komendant tej paczki, siedmioklasista Stach Fanfaron, którego przodkowie byli podobno założycielami miasta i całej okolicy i który pysznił się herbem z pokraccznym kozłem na tarczy. Według własnych słów Stacha, ten kozioł tak spokraczniał po bliskiej komitywie rodu Fanfaronów z Zagłobą. Wiadomo bowiem, że imię Onufry Zagłoba dostał od kompana przy jakiejś tam okazji kuflem w czoło i od tego czasu pieczętował się herbem wezele, czyli szachownicą. Fanfaroni herbu kozioł odziedziczyli szachownicę Zagłoby i „jego dobra w Inflanciech“, więc ich rodowy kozioł przybrał nienotowaną dotychczas w zoologii postać półkoźła i półszachownicy. Wierzyliśmy na słowo Stachowi w te różne bre-

werje rodowe, jak również wierzyliśmy we wszystko, co z ust Stacha wyszło, choć czyniliśmy nierozsądnie, bo kilka lat później autor legendy o koligacji rodu Fanfaronów i Zagłoby został dziennikarzem, opierając swój byt i karierę na bładze.

Drugi przyjechał Wacek Walichnowski, zwany armatą. Przydomek Armata ma również swoją historję, choć nie tak starą i fałszywą, jak historja rodu Fanfaronów. Kiedy dowódca powstańców wielkopolskich polecił gimnazjastom w tajemnicy zbieranie wszelkiego rodzaju broni, cała brać uwzięła się, by broń zdobywać na „Grenzschutzu“. Robiono to w sposób różny. Zbierano skrycie, kupowano od zdemoralizowanych żołnierzy niemieckich, wymieniano na tytoń i żywność. Zastrzegam się przed ewentualnem posądzeniem, jakobyśmy tę broń kradli z magazynów niemieckich. Zdobywaliśmy uczciwie, a jeśli chodzi o Wacka Walichnowskiego, to w sposób najuczciwszy pod słońcem zdobył całą armatę z zaprzęgiem czterech wychudzonych koni. Wackowi ta armata trochę przewróciła w głowie, ale w gruncie rzeczy był to porządny i skromny chłop. Armatą tytułowano go jeszcze za czasów uniwersyteckich. Dziś nie jest już armatą; jest leśniczym państwowym.

Skolei reszta braci ściągnęła na wakacje, nie wyłączając ozdoby naszego towarzystwa, czwartoklasistki Kazi.

Wakacje zapowiadały się bardzo dobrze, lecz sam wstęp do nich popsuł nam przybysz, świeżo upieczony nauczyciel. Wpadła mu w oko nasza Kasia i począł się do niej „migdalić“. Kasia, jak każda kobieta, mile polectana temi zalotami, byłaby może wkońcu zdradziła nas wszystkich dla absolwenta seminarjum nauczycielskiego Jończaka, aleśmy wczas temu zapobiegli.

Po dłuższej naradzie nakazaliśmy Kazi pod groźbą natychmiastowego wykluczenia z naszej paczki udawać poważnie chorą i nie wychodzić przez kilka dni z domu. Krzywiła się dziewczynka trochę, ale rygor rygorem. Zwłaszcza, kiedy Stach użył całej swojej wymowy, by Kasię przekonać, że robi wielki wyczyn dla dobra organizacji i społeczeństwa, sprawa została ubita.

Już w drugim dniu choroby Kazi, „dojrzała i z przyszłością osoba“, Jończak, począł się kręcić pod jej oknami. Na tę chwilę czekaliśmy. Stach z radości trącił „zlekką“ Wacka pięścią pod żebro, ten znów kolegę uraził obcasem w dostojną część ciała.

Jończak skłonił się nam, jakby przeczuwał nasze wrogie zamiary. Podeszliśmy do niego, a Stach rozpoczął uroczyste na nutę marsza szopenowskiego.

— Sanowny pan nie nauczył się jeszcze postępować, jak przystało dżentelmenowi.

ALEKSANDER KADULSKI

Na Sardinję

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

Rozmawialiśmy i śmieliśmy się w myśl przyjętej zasady — pokazywać młodość, życie i wesołość. Kiedy nasze spojrzenia padły na „Lido“, napis jednej z największych tamtejszych plaży, zatrzymaliśmy się i zrobiwszy jedno zdjęcie, weszliśmy do pięknego budynku zarządu plaży.

Po nabyciu za dość umiarkowaną cenę biletów, weszliśmy na plażę, a rozejrzawszy się trochę, skierowaliśmy swoje kroki w stronę kabin. Niedługo jednak przekonaliśmy się, że są one jedynie dla stałych bywalców plażowych i bywają wykupywane na cały sezon. Musieliśmy iść do wspólnej szatni, gdzie po przebraniu się w kostjum kąpielowy, wkłada się ubranie do skrzynki i zanosi do przechowalni.

Po tych tarapatkach pojawiliśmy się na plaży, gdzie zwróciliśmy uwagę humorem, odrębnym wyglądem oraz obcą mową. Najwięcej jednak

rzuciała się w oczy nasza odznaka sportowa szkolna, którą nosiliśmy na piersiach (biała kotwica na czerwonym tle).

W tym dniu byliśmy widocznie trochę przemęczeni, czy niewyspani, bo wkrótce straciliśmy swój szampański humor i rozmowa już nie toczyła się żywo. Wtenczas jednak zauważyłem jakiegoś młodego Włocha, który trzymał się koło nas i najwidoczniej zdawał się mieć ochotę zawarcia znajomości z nami. Kiedy spostrzegłem, że z jego strony nie do czekam się pierwszego kroku, zapytałem go o coś po francusku, o ile dobrze pamiętam, na co otrzymałem odpowiedź w tym samym je-



Pod wzrokiem „Sardyniek“

na co otrzymałem odpowiedź w tym samym je-

Przemowa Stacha nie przypadła do smaku Jończakowi, ale począł nadrabiać miną i odrzekł:

— Kochany kolega żartuje. Zresztą nie rozumiem, o co chodzi.

— Szanowny pan postąpił wobec naszej koleżanki i członkini związku Krzewienia Kultury Towarzystwiejskiej, panny Kazi, jak ostatni gbur, a nie jak człowiek honoru.

— Co, ja nie jestem człowiekiem honoru?

— Nie, bo szanowny pan zawrócił w głowie pannie Kazi swojemi andronami, a kiedy biedna dziewczyna rozchorowała się z miłości, to szanowny pan sobie gwizda pod jej oknami.

— A co mam robić?

— Dżentelmen w takich wypadkach sam wie co robić. Ja bym poprosił mamusię panny Kazi o rękę córeczki.

Twarz Jończaka stała się w jednej chwili rumianą, a wyraz błogości rozlał się na tym chodzącym obrazie siedmiu grzechów głównych.

Warto było widzieć nazajutrz scenę, kiedy Jończak, pchnięty energiczną ręką matki Kazi wyleciał na ulicę, a za nim purpurowy bukiet róż. Sama Kazia wyzdrowiała od śmiechu.

Śmiechu była kupa, ale sprawa zaczęła przybierać obrót zgoła tragiczny, bo obrażony na honorze Jończak przysłał sprawcy swojego dyshonoru sekundantów z żądaniem satysfakcji honorowej i to nie inaczej, jak z bronią w ręku.

Zastępcy honorowi Jończaka, dwaj jego koledzy z seminarjum, w garniturach ciemnych, śnąc pożyczonych od starszych kolegów, albo też uszytych na wyrost, przejeżdżali do głębi swoją misją, mówili wiele o honorze, o nie-skazitelnej czci swojego mocodawcy, wszystko wykute z kodeksu postępowania honorowego Boziewicza.

Sprawę ubito jak na kolanie. Spotkanie dwóch przeciwników odbyło się w pobliskim lesie. Kulawiec, kierownik walki, przydzwigał ze sobą dwie olbrzymie króciące szwedzkie, które świsnęły ojeu ze ściany. Wszystko odbyło się według wszelkich prawideł walki o honor. Przeciwnicy, ustawieni o 13 metrów od siebie, dzierżyli 10-cio funtowe króciące kapiszonowe, czekając sygnału kierownika walki. Jończak bla-

dy, jak kreda i... Stach, lekceważąco spokojny, jak przystało na potomka starożytnego rodu Fanfaronów.

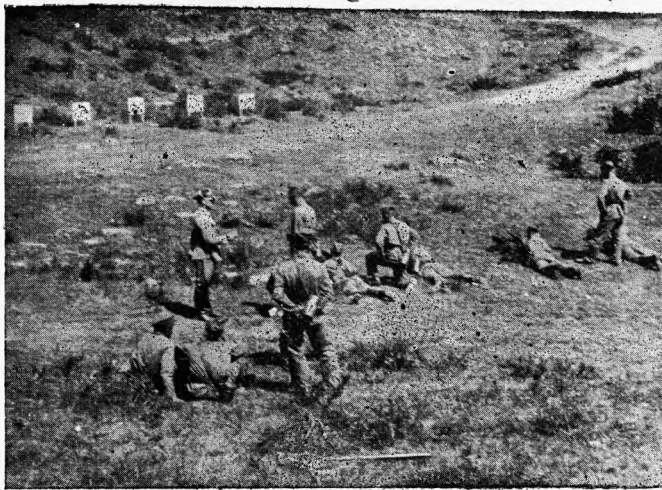
— Panowie, uwaga, rozlega się uroczysty głos Kulawca.

— Cel! ... Pal! ...

Ryk armaty niemieckiej, zwanej grubą Bertą, był niczem wobec huku dwóch króci. Olbrzymi biały obłok zakrył przeciwników. Wszyscy legli na ziemi. Jończak zemdlony, reszta braci honorowej w drgawkach śmiechu...

Króciące były nabite prochem i mieloną kredą.

Dwa dni po tem praniu honoru Jończak wyjechał, a my rozpoczęliśmy na dobre wakacje, już w towarzystwie zdrowej Kazi. Nikt nam nie psuł wakacyjnej zabawy.



Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie! — Oto wielkie hasło obozów p. w. w Cetniewie.

zyku. Znajomość była zawarta, a rozmowa potoczyła się normalnym torem. Najpierw pytania skąd przybyliśmy (bo, że byliśmy marynarzami z „Iskry“, każdy się domyślał), jak długo zabawimy, czy nam się podoba Cagliari i t. d.

Po pewnym czasie zaproponowałem wspólne zdjęcie. Do fotografii poprosiliśmy również kilka młodych i bardzo ładnych Włosek i przy tej okazji ubawiliśmy się serdecznie.

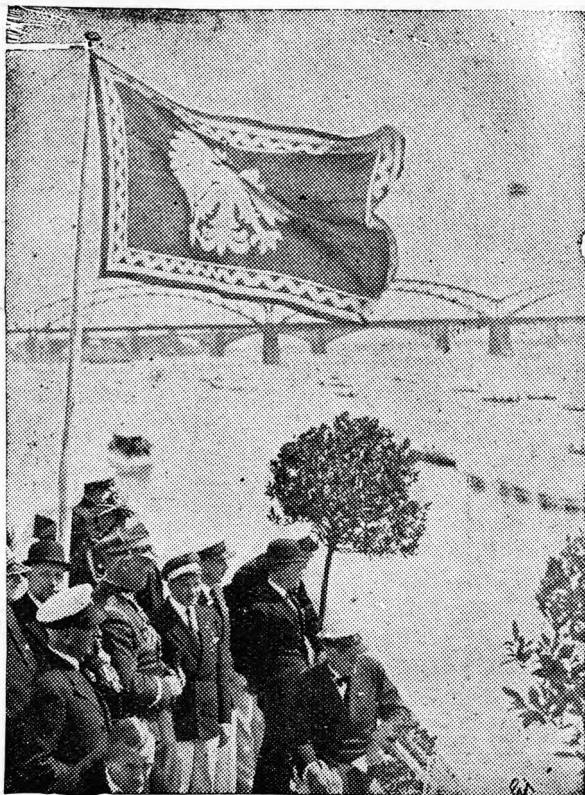
Ponieważ nasze sympatyczne i piękne towarzyski nie znały żadnego obcego języka (co nas zresztą na Sardynji nie dziwiło), używaliśmy najrozmaitszych słów, w których przeważały francuskie. O ile możności — wtrącaliśmy wyrażenia włoskie. Rozmowa taka, która zadawałoby się, powinna się urwać w samym zarodku, wbrew oczekiwaniu toczyła się nader żywo. Wesołość powodowała najmniejsze zdarzenie, byle słowo, wypowiedziane z mniejszym, lub większym sensem.

Po odejściu miłych Sardynianek pozostał z nami jeszcze ów student. W czasie rozmowy z nim dowiedziałem się, że dzień ten (pierwsze

dni lipca) to dopiero zapowiedź nadchodzącego sezonu na plaży, sezonu, który trwa od połowy lipca do września. Według „Przewodnika po Włoszech” w tym czasie wszyscy cudzoziemcy opuszczają ten kraj spowodu upałów. Byłem przeto zdziwiony, zestawivszy te dwie wiadomości. Drugą ciekawą wiadomość o tutejszej plaży również od niego otrzymałem. Otóż w czasie rozmowy zwrócił mi uwagę na samą plażę, na jej piasek, nazywając go świetnym. Tym razem mimo grzeczności, obowiązującej mnie, jako gościa w jego krainie, musiałem mu powiedzieć, że w Polsce plaże są znacznie lepsze. Piasek na „Lido” był zmieszany z pyłem i niejednorodny, przyczem nad samem morzem zawierał znaczne ilości wodorostów. Dopiero uprzytomniwszy sobie, że Sardynja to jedna wielka skała, można zrozumieć ów zachwyt nad tą odrobiną nienadzwyczajnego piasku. Zato krajobrazowo przewyższać musi Poetto każdą plażę polską. Cała zatoka jest jakby niziną, wśród otaczających ją gór; cudny błękit wody w oddali zmienia się w śliczny szmaragdowy jasny kolor.

C. d. n.

Echa Święta Morza



Tegoroczny obchód Święta Morza miał przebieg niezwykle imponujący. W sobotę, 30 czerwca na dworcu gdyńskim roiło się od tłumów młodzieży, przybywających co chwila specjalnymi pociągami ze wszystkich stron Polski i podążających zwartymi oddziałami w kierunku wzgórza Focha, gdzie gotowe kuchnie polowe i obszerne namioty czekały na gości.

W niedzielę wczesnym rankiem po całej Gdyni rozległy się dźwięki orkiestr wojskowych. Zwarte oddziały wojskowe, organizacyj i młodzieży podążyły do stóp Kamiennej Góry, gdzie przed pięknym ołtarzem odbyć się miało solenne nabożeństwo.

Dokoła ołtarza, w karnym ordynku, stały organizacje i wojsko. Barwne szpalery pocztów chorągwianych młodzieży pomorskiej, długi szereg sztandarów młodzieży z całej Polski, stojących dookoła ołtarza — ożywił niecodziennym widokiem polanę u stóp Kamiennej Góry. W barwnym ordynku mieszały się piękne hafty koszul wołyńskich, szare siermięgi poleszuckich, pióra orle na czapkach podhalan. Daleko ciągnęły się różnobarwne szeregi organizacji P. W., przerywane tu i ówdzie jasną plamą lnianych koszul Straży Przedniej i błękitem munduru Legionu Młodych. Na prawym skrzydle, las białych proporczyków znaczył wspinała szeregi 2-go pułku szwoleżerów rokitniańskich ze Starogardu. O godz. 9,30 dalekie radosne

okrzyki tłumu oznajmiły miastu całemu, iż Pan Prezydent Rzeczypospolitej udaje się na poświęcenie kamienia węgielnego Bazyliki Morskiej, którego to poświęcenia, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawicieli Rządu, dokonał J. E. Ks. Biskup Okoniewski.

Następnie odbyła się uroczysta msza św. polowa w obecności najwyższych dygnitarzy państwowych i kościelnych.

Po wspaniałym okolicznościowym kazaniu ks. biskupa Okoniewskiego, głos zabrał w imieniu Rządu Rzeczypospolitej minister Floyar-Reichman. Podkreśliwszy znaczenie morza dla mocarstwowego znaczenia państwa, p. minister powiedział, że Gdynia narzędziem zwycięskiej walki o pracę i byt!

Widzimy tu — kończył minister maszty i kominy naszej floty wojennej i marynarki handlowej. To miejsce musi pociągnąć naszą młodzież, musi wskazać jej drogę w daleki świat, którego bezmiar przekroczy świadoma wola i niedościgniona twórcza inicjatywa Polaków.

Następnie serdecznie przemówił w imieniu Gdyni do młodzieży komisarz rządu mgr. Sokół.

Po przemówieniach oddziały młodzieży złożyły ślubowanie na wierność morzu polskiemu:

„Składając hołd pamięci Tych, którzy na przestrzeni długich wieków w obronie polskiego brzegu morskiego nad Bałtykiem polegli — ślubujemy uroczysto wobec Boga i Ojczyzny

— stać zawsze na straży polskiego morza,

— wartość pracy polskiej na morzu nieustannie i wytrwale pomnażać,

— czynem ofiarnym Morzu i Polsce w każdej służyć potrzebie“.

Po tej uroczystości Komisarz Rządu podejmował w Jachtklubie Rzeczypospolitej dostojnych gości śniadaniem, poczem na ul. 10 Lutego Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął trzy godziny trwającą wspaniałą defiladę wojska i młodzieży.

Po południu na pokładzie ss.

„Kościszko” minister Floyar-Reichman udekorował komandanta tego statku, oficerów i marynarzy „Krzyżami Zasługi” za bohaterskie uratowanie niemieckiego statku „Horst Wessel”. Złoty „Krzyż Zasługi” otrzymał komendant statku kpt. Borkowski, srebrne krzyże — pierwszy oficer kpt. Depisz, por. Zelwerowicz i por. Winkler, brązowe krzyże — starsi marynarze Kasiński, Panko, oraz młodszy marynarz Stepanek.

Wieczorem u stóp Kamiennej Góry płonące ognisko zgromadziło wszystkich uczestników olbrzymiego zjazdu.

Z życia portu gdyńskiego

W przeciągu czerwca b. r. ogólny ruch pasażerski w porcie gdyńskim wynosił 1026 pasażerów, z czego przyjechało 443 pasażerów, a wyjechało 583 pasażerów. Z tej cyfry największa liczba przypada na ruch pasażerski ze Stanami Zjednoczonymi, utrzymywany przez statki linii Gdynia—Ameryka.



Rysunek 1 przedstawia Święto Morza w Warszawie. W dniu Święta Morza Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków rządu przyjmuje z pokładu statku wielką defiladę na Wiśle.

Rysunek 2-gi przedstawia Święto Morza w Siedlcach- Pomysłowy model latarni morskiej, zbudowany na rynku w Siedlcach z okazji Święta Morza, propagujący Fundusz Obrony Morskiej.

JAN KWIETNIAK.

„Podśluchane“

— Bułan! ... Bułan! ... czy śpisz?...
— Nie śpię, ale daj mi spokój. Zły jestem, jak cholera. Zrobiłem dziś — choć to u ludzi niby święto — jakie 40 klm. i zmordowany jestem, że ledwie dyszę. Sami to się najedli i napili, bo całą drogę o tem opowiadali, ale mnie to nawet nie napoili. Spowrotem toci lejce dali tej smarkuli, „ukochanej“ Basi, a ta tylko szarpie i wali batem, aby prędzej — ... mam dość tego! ...

Cisza ... po chwili Kasztan znów...

— Bułan — a czy słyszałeś, że podobno wyszła ustawa? ...

— Czy ty do diabła nie masz innego zmartwienia? Ustawy cię zaczynają interesować! A czyś ty widział te dwuskibowce na tej żółtej glinie? Jutro to ci Franek na grzbiecie przypomni ustawę! — a tam ziemia taka ciężka, że skibę tobyś mógł zabrać na plecy i zawlec na pole sąsiada..., to — to cię nie martwi, boś dziś cały dzień stał i nagle ci ustawa do głowy uderzyła.

— Bo wiesz — stara się tłumaczyć Kasztan, który przejęty tą ustawą, nie zwraca zupełnie uwagi na to, co mówi Bułan — wiesz, był tu popołudniu w stajni Franek i Wojtek i obaj ze sobą gadali, że im pan powiedział... wyszła ponoć ustawa i teraz trzeba przy pojedynce konia do wozu zawsze z prawej strony dyszla zaprzęgać.

— Wiesz, naprawdę, Kasztanie, że nigdy nie miałem wątpliwości, co do twego pochodzenia, ale teraz widzę, że na tym folwarku, gdzie twoja matka pracowała, tam musiały być i ... osły!

— No i co z tego — ciągnie dalej Bułan — alboś to nie chodził już po prawej stronie dyszla, a jak cię Wicek od Koniora sprzągał z Jankiem z Pasiek toście we dwójkę, oba po lewej stronie chodzili — czy co? ... a jak cię potem na jarmarku sprzedawali, to pytał ci się kto, po którejś dotychczas stronie chodził i po jakiej życzyłbyś sobie może chodzić?!

— O! dobrze pamiętam ten jarmark. Sprzedawał mnie Wicek. Na targowisku zagrzęgali mnie samego do wozu po prawej stro-

nie — bo po tej miałem w parze chodzić. — Ośmiu chłopów siadło, na wóz, a czterech złapało za koła, a ty, bracie, ciągnij! — Wicek wali niby batem, a miał ci takie trzciniowe kręcone biczyisko, co mu się nigdy nie łamało — i tem wali, ile sił, bo chciał mnie dobrze sprzedać. Musiałem się dobrze przełożyć i ciągnąć ile tylko sił i tchu stało.



— No i ciągnęłeś po prawej — i co ci się stało? ...

— A no, nie i do dziś dnia chodzę po prawej, choć przedtem w pojedynkę to chodziłem z lewej.

I to ci tak do głowy wlało?

— Wiesz, bo podobno w gazetach o tem pisali ...

— Co? co? — bom śpiący i nie dosłyszałem?

— Pisali o naszej krzywdzie w Kurjerku — szeptem Kasztan, powoli a dobitnie wymawiając każde słowo.

Bułan aż zerwał się na przednie nogi, gdy to usłyszał i podniósłszy łeb do góry, odwinął górną wargę, odkrywając szereg żółtych grubych zębów.

Ludzie, którzy mają coś z końmi do czynienia, wiedzą, że u konia — którego życie — to jedno pasmo pracy, a nieraz wprost tortur i głodowania — to rzadki objaw szczerzego zadowolenia — stąd też, jak się śmieje to już „na całe gardło“.

Bułan, choć zmordowany całodzienną pracą — ryknął sobie

śmiechem, bo tak go ta wiadomość rozweseliła.

Ciche ha! ha! rozległo się po stajni. — Całe szczęście, że konie śmieją się po cichu, bo gdyby tak ryknęły śmiechem po naszem „na całe gardło“, to przy tych końskich płucach, kiedy w stajni sporo koni stoi, niejedna szopina poszłaby, jak dynamitem rozsadzona.

— Co, w Kurjerku o tem pisali, że w pojedynkę mamy chodzić po prawej stronie dyszla? Co? ...

I znów górna warga skręca się jak trąba u słonia, szczerzą się żółte zębiska, Bułan aż się na prawy bok przechylił, bo już w dotychczasowej pozycji nie mógł wytrzymać.

— A to ciekawe, o tem — nadczem szkoda się zastanawiać — to piszą, a o tem, żeby gospodarz nie wiązał uprzęży drutem zardzewiałym i nie wbijał go nam w ciało, o tem, by nas nie dusił ciasnym naszelnikiem lub nie odparzał chomątem, by nie przeładowywał ciężarem wozu i nie walił biczyiskiem niewinnego konia, gdy nie może ruszyć z miejsca — o tem to nic nie piszą — skarżył się Bułan, kiwając łbem.

— Bo napewno albo nie wiedzą, albo też może nie chcą wiedzieć — tłumaczy Kasztan.

— Nie! „Ja ci powiem co innego, to napewno piszą ci fachowcy, co jakby mu dali lejce do ręki, tobyś takiego fachowca odczuł tak, jak ja dzisiejszy „spacer““.

— Lepiej żeby nauczyli gospodarzy tego, z czego uprzęż robić, jak i czem ją smarować, by nas nie odparzała, żeby rymarze lepiej znali naszą budowę i umieli uprzęż do konia dopasować, a nie — jak się to im zdaje — że wszystkie zrobione „na jedno kopyto“ na każdego muszą pasować. — To zaś, czy ja tam po prawej, czy po lewej stronie dyszla chodzę, to mi jest obojętne — nawet powiem, że jest ono praktyczniejsze, bo przy dzisiejszym ruchu samochodowym i prawym kierunku jazdy jest to i bezpieczniejsze dla samego konia, szczególnie takiego, co jeszcze młody i samochodu nie zna.

— Grunt, by uprzęż była wygodna i owies, a nie plewy z sieczką w żołądku — a ciągnąć, to czy tu, czy tam — to zawsze trzeba — dodał z naciskiem Bułan.

Przebojem przez życie

(5)

P O W I E Ś Ć

— No i co?

— Jakto, co? Jak babcię kocham, nie wiedziałem, że jesteś taką zakutą pałą! Trzeba rozgłosić wyprawę. Cała Polska musi się o tem dowiedzieć. Będą nas witać na każdej przystani, conajmniej tak, jak braci Adamowiczów.

— Nie wiedziałem, że masz tak bujną fantazję — odparł zniecierpliwiony już Wacek. — Zresztą, podobno pyszalkowanie się wcale mi nie odpowiada.

Mielisz jednak znał dobrze Wacka i wiedział, jak do niego przemówić. W wyniku prawie że godzinnej gorączkowej wymiany zdań, obydwaj skierowali swoje kroki do redakcji „Wiadomości Pomorskich“, słynących z wielkiego zainteresowaniem się sportem i młodzieżą.

Była już godzina siódma, kiedy znaleźli się w gabinecie urzędującego redaktora.

— Dobrywieczór panu!

— Dobrywieczór.

Stali przez chwilę oszołomieni na progu wielkiego pokoju. Co chwilę odzywał się telefon, a z przeciwnej strony korytarza dochodził głuchy odgłos maszyn drukarskich.

Wszystko zdawało się w redakcji fruwać i szaleć. Stos papierków na stole pana redaktora, słuchawka telefonu tańczyła rumbę, jakiś zamorusany chłopak co chwilę wbiegał i wybiegał. Wrażenie było istotnie przytłaczające.

Jedynym spokojnym człowiekiem w tym całym harmiderze był redaktor. Właśnie w chwili ich wejścia zapalał fajeczkę i kiedy chłopcy poprzez kłęby dymu ujrzeli uśmiechniętą jego twarz, zbliżyli się nieśmiało.

— My, proszę pana, właśnie w takiej pewnej sprawie...

— Proszę bardzo, panowie zechcą usiąść.

Wacek zwięźle i króciutko przedstawił cel ich wizyty. Nie ulega przecież wątpliwości, że taka notatka, umieszczona w wielce poczytnym piśmie (komplement pod adresem redaktora), zaciekawi opinię publiczną i będzie żywym dowodem, że celem wysiłków i marzeń młodzieży polskiej jest tylko i wyłącznie — *Morze*.

— Ładnie to powiedział — mruknął do siebie z uznaniem Mielisz, a głośno dodał:

— Jeszcze jeden wzgląd, panie redaktorze, przemawia za tem, ażeby ta notatka się ukazała.

— Wiem, wiem — rzekł redaktor, uśmiechając się szeroko i wypuszczając tem samem nieprawdopodobne kłęby dymu.

— Chodzi wam zapewne o to, żeby was godnie przyjęto w każdej przystani. Tak, tak, znane kłopoty...

— Czy pan też kiedyś żeglował?

— Ha, ha, chłopacy! — mgła wspomnień zasnuła oczy redaktora. — W Gdyni byłem siedemnaście, osiem, tak prawieże dziewiętnaście lat temu. Stały tam wtedy trzy chałupy na krzyż i jakaś droga,

pełna brózd, wlokła się dokądś smętnie. A dziś? Ho, ho!

Ostatecznie interes ubito. W dniu ich wyjazdu ma się ukazać entuzjastyczna notatka! Morowo!

Zwykle tak bywa, że każde niecierpliwe oczekiwanie przedłuża okres w nieskończoność. Tak było i w tym wypadku. Wackowi, Jankowi Kalcie i Mieliszowi wydawało się, że dzień zakończenia roku szkolnego wcale nie nadejdzie.

W międzyczasie zaczął im wlażyć w kaszę Blachut. Jak się rzekło poprzednio, był to leń i walkoń, jeżeli chodzi o jego postępy w nauce, a zgrzyliwiec i krętacz w stosunkach koleżeńskich.

Nic też dziwnego, że nasza paczka jaknajdalej odsuwała od siebie możliwość udziału Blachuta w wycieczce. A tymczasem on wykorzystywał wszystkie dostępne mu środki, ażeby zjednać sobie żeglarzy. Najpierw uderzył szturmem na Mielisza, z którym wiązały go stosunkowo „najserdeczniejsze“ i „najściślejsze“ węzły, bo wspólne krętaństwa i wymigiwanie się od rzetelnej pracy.

Na którejś lekcji, w dwa dni przed zakończeniem roku szkolnego, Blachut wyciągnął Mielisza na dziedziniec.

— Słuchaj, stary! Postanowiłem z wami wyjechać, albo waszą balję roztrzaskam na drzazgi.

— Jaką balję?

— Te, mądry, nie udawaj franta. Przecież każde dziecko pozna się, że to balja, a nie żagłówka. Nie nas, marynarzy, bując, mój stary!

Blachut obrał fatalną taktykę, bo obraził śmiertelnie Mielisza.

— Toś ty taki, bracie! — syknął Blachutowi przez zęby. — I nie wstydzisz się pchać tak bezczelnie do balji?

— W braku maku i lak się przyda.

— Zdaje mi się, że jak ci zalakuję, to się nie poznasz.

Obydwóch zaczęło ogarniać rozdrażnienie. Blachut się spostrzegł, że obrał złą drogę i począł się z niej cofać. Zagrał na sentymencie nucie.

— Słuchaj, Mielisz, poco się kłócić. Wiesz przecież sam, dlaczego się garnę do waszej wycieczki. Jedyne urozmaicenie wakacyjne. Wpłacę swój udział, swój prowiant i nawet się o jeden namiot postaram. Miejsce też się znajdzie.

— Nie! — odparł twardo i stanowczo Mielisz.

Na twarzy Blachuta ukazał się przewrotny uśmiech. Pogroził Mieliszowi i zgrzytnął zębami.

— Jak mi będziesz wlażył w kaszę, to rozgłoszę sposób zdobywania przez ciebie stopnia dostatecznego z matematyki.

— A ja o tem, jak naciągnąłeś historyka.

Obaj wkrótce zamilkli, gdyż rzeczywiście tą drogą do niczego nie zajdą. Za wiele grzechów mają na sumieniu!

— Co się tu długo bawić? Nie pojedziesz i koniec! — zakończył Mielisz dyskusję.

— Właśnie, że pojedę.

Na tem skończyli spór i wrócili do klasy, w której szumiało, jak w ulu. Normalne zajęcia szkolne już się skończyły, a chłopcy chodzili do szkoły raczej z przyzwyczajenia. Większość profesorów była zajęta przy egzaminach wstępnych.

Mielisz, Janek i Wacek byli tak zajęci przygotowaniem do wycieczki, że natarczywość Blachuta uszła ich uwagi. Od czasu do czasu tylko Wacek doznawał nieokreślonych złych przeczuć, patrząc na zagadkowo uśmiechniętą twarz „wałkonია“.

— On coś knuje!

Ale zanim mógł się bardziej wgłębić i zastanowić nad tą sprawą, myśl już uciekała pochłonięta np. zakładaniem nowego steru.

15 czerwca był dniem przełomowym w życiu naszej „żeglarskiej braci“. W zanadrzu każdy z nich otrzymał okazale świadectwo, dowód wyteżonej, owocnej i całorocznej pracy. Oczywiście — cała trójka otrzymała promocję do następnej klasy, z czego była niezwykle dumna.

I tego dnia również w najpoczytniejszym miejscowym dzienniku ukazała się sensacyjno-wzruszająca notatka, p. t. „Zew Morza“.

„Trzech uczniów tutejszego gimnazjum, Wacław Rozłamek, Jan Kaleta i Mielisz, wybierają się jutro nad Polskie Morze, ażeby złożyć Mu uroczyste ślubowanie, że cały wysiłek swego życia poświęcą budowaniu polskiej potęgi na morzu.“

Wspomniani uczniowie w tych dniach dotrą do Gdyni na własnej żaglówce, którą nazwali „Pięść boksera“ — zapewne jako symbol siły i tężyzny jej właścicieli.

Odważnym i przedsiębiorczym młodzieńcom życzymy powodzenia w wyprawie“.

ROZDZIAŁ DRUGI

Noc walczyła z dniem, kiedy do „Pięści boksera“ zaczął się skradać Blachut. W kącikach ust czaił mu się zjadliwy uśmiech, który zjawiał się u niego zwykle wtedy, kiedy wyrządzał psoty.

Chłopak był obładowany najprzeróżniejszymi tobołkami i szedł właściwie skrzywiony we dwoje, uginając się pod ich ciężarem. Z prawego boku zwisały mu dwie pary rękawic bokserskich, lśniących jeszcze, jakby co dopiero kupionych.

Kiedy znalazł się przy żaglówce, odetchnął rozkosznie i otarł strugi potu z czoła.

— Uf, alem się zmęczył.

Żaglówka tej nocy była pusta.

Usiadł chwileczkę na burcie — sapał ze zmęczenia i rozglądał się baczenie dokoła. Na całym wybrzeżu były jeszcze pustki, tylko gdzieś w od dali jakiś holownik taszczył za sobą berlinki.

— Do roboty, stary! — zachęcił sam siebie i zaczął swoje tobołki umieszczać w „Pięści boksera“. Robota szła mu składnie i szybko, widocznie była zgóry przemyślana i przygotowana.

Już rozblękitniało i rozświetliło się na dobre, kiedy Blachut skończył swą pracę. Rozciągnął się wygodnie w kabine, przymknął powieki i udawał, że śpi kamiennym snem znużonego trampa.

Już zaczął naprawdę zasypiać, kiedy usłyszał gwar głosów na dworze.

— Idą! — mruknął zadowolony i zaczął głośno chrapać.

Jakoż rzeczywiście cała paczka żeglarska zbliżała się szybko do żaglówki. Nigdy zapewne nie byli tak rozkrzyczani i roztrzęsieni jak dzisiaj. Bestroski i młodzieńczy ich humor nie miał gra-

nic. Mela znajdowało się także w towarzystwie chłopaków.

— Zdaje mi się, że tam ktoś chrapie w żaglówce — zauważył Wacek.

Całe towarzystwo nagle się uciszyło.

— Przywidzenie, mój drogi panie — wtrącił uroczyście Janek, ale zaraz urwał zakłopotany. Wielka szkoda. Przy okazji chciał kropnąć kilka dowcipów na temat halucynacji i przywidzeń nocnych.

— Hm, ciekawe.

Pochrzakiwali jeszcze chwilę, stojąc niezdecydowanie przed „Pięścią boksera“.

— Zdaje się, że w naszej kabine ulokował się jakiś wagabunda spod ciemnej gwiazdy.

— Spłoszyć włóczęgę!

Zalekniona Mela schowała się za plecy Wacka.

— Boję się! — rzekła mu cichutko do ucha.

— Ja także! — pocieszył ją Mielisz.

— Najodważniejszy i najbardziej przedsiębiorczy okazał się w tej chwili Janek. Dwa skoki wdał, jeden wzwyż — i niezmiernie zdziwiony okrzyk:

— A to co?

W momencie znaleźli się wszyscy przy Janku. Stali z otwartymi ustami, znieruchomieni ze zdumienia.

— Hej, Blachut!

Intruz otworzył oczy.

— Gdzieś się tam wskrobał, włóczęgo? Wyłazić.

Z głębi żaglówki rozległo się głębokie ziewnięcie i dwa krótkie słowa.

— Jadę z wami!

— Ha, ha, ha — parsknął Mielisz. — Zdaje mi się, Blachucie, żeś się zblachował do reszty.

W tej chwili wdał się w rozmowę Wacek z tytułu swego stanowiska — kapitana żaglówki.

— Rozkazuję ci natychmiast się wynosić, gdyż inaczej cię stąd ordynarnie wyrzucimy na brzeg i polamiemy kości.

— Nie pójdę!

— Brać go!

Chłopcy nachylili się nad Blachutem, ale ten przybrał postawę wybitnie obronną i warknął groźnie.

— Hola! w ten sposób nie dojdziecie ze mną do ładu. Mam inne rozwiązanie.

U stóp Wacka leżały dwie pary rękawic bokserskich.

— Wasza żaglówka nosi szumną nazwę „Pięść boksera“. Otóż cały ten interes tak zrobimy. Z każdym z was pokolei będę się boksował. Jeżeli każdego — zrozumiano? każdego! — pokonam, wtedy pojedę z wami. W innym wypadku odejdę ze skrwawionym nosem do domu, ażeby jeszcze na dodatek dostać od ojca w skórę. To się, moi drodzy, nazywa podróż z przeszkodami i przygodami.

Wszyscy stali chwilę, niezdecydowanie patrząc się na Wacka.

— Przecież, Blachut, zbijemy cię na kwaśne jabłko! Na podobne anegdotki...

— Głupotki — wtrącił Mielisz — ...nie możemy się zgodzić.

W gruncie rzeczy takie rozwiązanie sprawy przypadło wszystkim do gustu.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PILKA NOŻNA.

Na boisku miejskim w Toruniu rozegrano w niedzielę mecz towarzyski między faworytką B-klasy „Jedność“ a niedawno założoną drużyną piłkarską drukarzy „Grafika“. Mecz, choć toczył się cały czas pod znakiem nieznaczącej przewagi „Grafiki“, która nieumiała wykorzystać kilku drobnych sytuacji podbramkowych, zakończył się wynikiem 2:0 dla „Jedności“. Obie bramki padły w ostatnich 10 minutach.

W meczu o mistrzostwo Ligi Ł. K. S. pokonał Legję w nieznacznym stosunku 1:0 (0:0). Jedną z decydujących o zwycięstwie bramkę zdobył Król na 5 minut przed końcem meczu. Sędziował Stałiński. Widzów 2500.

W Wielkich Hajdukach wobec 6000 widzów Ruch w meczu o mistrzostwo Ligi pokonał Warszawiankę 5:1 (1:0).

Drugi mecz o mistrzostwo Ligi rozegrany w Krakowie pomiędzy Cracovią a siedleckim Strzelcem zakończył się decydującym zwycięstwem Cracovji w stosunku 7:0 (2:0).

W niedzielę na boisku Garbarni w Krakowie odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Krakowskim klubem Garbarnią a Wisłą. Zwyciężyła Garbarnia 3:0 (1:0). Przez cały czas meczu zaznaczyła się lekka przewaga Garbarni.

W niedzielę na boisku Polonji w Warszawie odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy lwowską Pogonią o warszawską Polonją. Zwyciężyła Pogoń w stosunku 3:1 (3:0). Pogoń miała przewagę przez cały czas meczu i zwyciężyła zasłużenie. Widzów 3000.

LEKKOATLETYKA.

W sobotę, na stadionie A. Z. S. w Parku im. Paderewskiego rozpoczęły się zawody lekkoatletyczne pań o mistrzostwo Polski.

W dniu tym padły wyniki następujące: Kula: 1) Wajsówna (Sokół Pabjanice) 11,07 mtr; 60 mtr 1) Walasiewiczówna (Grażyna Warszawa) 8 sek.; skok wzwyż: 1) Orzełówna (Stadjon Król. Huta) 140 cm. 2) Wajsówna 138 cm; 200 mtr. 1) Walasiewiczówna 27,3 sek. Skok w dal z miejsca: 1) Sikorzanka (Stadjon) 236 cm. Sztafeta 4×100 mtr. 1) Stadjon 55,1 sek.

Godzi się nadmienić, że warunki terenowe były ciężkie. Bieżnia rozmokła i trudna. Chwilami padał deszcz. To też uzyskane wczoraj wyniki są naogół średnie.

Walasiewiczówna odczuwa jeszcze skutki skręcenia nogi. Na zawodach wczorajszych oszczędzała się, stąd wyniki jej są słabsze, niż można było przypuszczać.

W niedzielę na stadionie A. Z. S. w Parku Paderewskiego zakończone zostały lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w konkurencji. Naogół wyniki słabe. Jedyne w rzucie oszczepem padł nowy rekord polski, ustanowiony przez Kwaśniewską z Łodzi wynikiem 39,61 cm. Wyniki szczegółowe: 80 m przez płotki: 1) Freywaldówna (Makabi—Kraków). Dysk: 1) Wajsówna 37,29. Wynik słaby. 100 metrów: 1) Walasiewiczówna 12,6. 800 metrów: 1) Świdarska (A.Z.S.

Poznań) 2,37,6. Skok w dal: 1) Wencłówna (Skra—Warszawa) 513 cm.

Oszczep: 1) Kwaśniewska Ł.K.S. 39,61—rekord polski; 2) Smetkówna (Łódź) 34,78. Sztafeta 4×200 mtr.: 1) A. Z. S. Poznań 1,54,2 sek. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął Stadjon 107 pkt., 2) A.Z.S. Poznań 85, 3) Pogoń Katowice 65.

Na marginesie odbytych mistrzostw nadmienić warto, że w mistrzostwach żadnej roli nie odegrały zawodniczki warszawskie.

KOLARSTWO.

Wielki wyścig kolarski dookoła ziemi Wielkopolskiej na dystansie 400 km. o puchar przechodni „Dziennika Poznańskiego“, i wiele cennych nagród, odbędzie się w dniach od 21—22 lipca 1934 r.

Trasa tego dwudniowego i dwuetapowego wyścigu prowadzi przez następujące miejscowości: I. etap—Poznań—Kostrzyń—Września—Miłosław—Jarocin—Borek—Gostyń—Śrem—Czempin—Kościan (półmetek i nocleg); II. etap—Kościan—Wolsztyn—Zbąszyn—Nowy Tomyśl—Pniewy—Szamotuły—Oborniki—Poznań—meta.

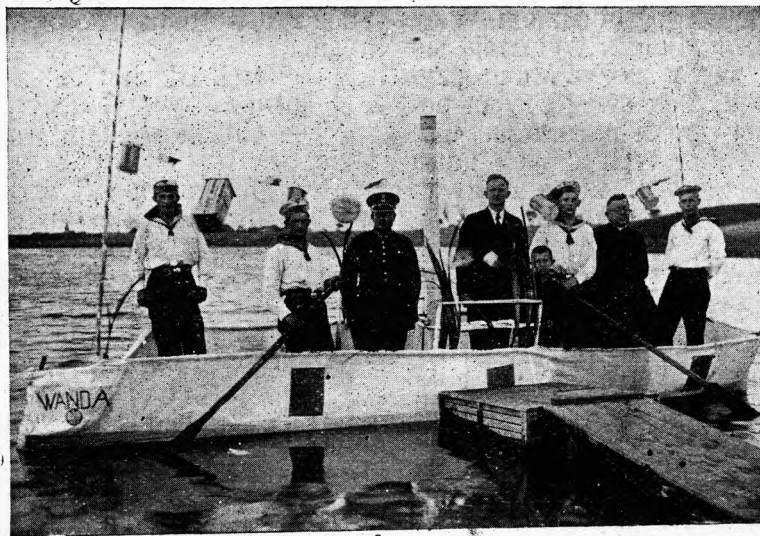
Celem wzbudzenia większego zainteresowania urządzone będą w Wrześni, Gostyniu, Śremie, Zbąszyniu, Szamotułach i Obornikach lotne finisze o nagrody tych miast.

Start do I. etapu 193 km dnia 21 lipca 1934 r. o godz. 9,30 rano przed redakcją „Dziennika Poznańskiego“, ul. Pocztowa 9.

Start do II. etapu dn. 22 lipca 1934 godz. 9 rano w Kościanie. Stacja odżywcza I. etapu w Jarocinie—II. etapu w Pniewach.

Zgłoszenia zawodników przyjmuje Poznański Okręgowy Związek Kolarski Poznań, Górna Wilda 136—180 (H. C. P. S. A) do 18 lipca 1934 r. włącznie.

Święto Morza



Bysławek, pow. Tuchola.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

W tym tygodniu *gryf* wyjechał na urlop. Prawdę mówiąc, należało mu się to oddawna. Tak wciąż latać naokoło świata i wyszukiwać ciekawostki dla gryfistów — to — sami przyznacie — rzecz trudna.

Gryf — jakto się już kiedyś rzekło, jest frantem, kutym na cztery boki. Morowo urządził się na urlopie. Zagnieździł się w obozie żeńskim harcerek w Charzykowie, a chcąc w jakiś sposób wynagrodzić kochanych Czytelników za lenistwo, namówił harcerkę *Wandę Fryaufówną* do napisania historii obozowej, która brzmi, jak poniżej:

Harcerki Pomorskie zleciały się ze wszystkich zakątków tej prastarej ziemi polskiej, nad jezioro Charzykowskie.

Zleciały się, by dać świadectwo prawdzie, by pokazać sąsiadom, że Polska wychowuje ciągle nowe i nowe zastępy zdrowych druchen i silnych sercem obywaterek. By przekonać, że całe społeczeństwo polskie jest w pogotowiu — i że stanie w potrzebie bronić aż do zwycięstwa swych granic.

Przez tydzień echo roznosiło po lesie stuk toporów, zgrzyt pił i tony pieśni, tej nieodłącznej towarzyszki harcerek.

Tylko deszcz nieustający kładł brzydkie piętno na powstający obóz i psuł tempo pracy. Nie przeszkodził jednak w tem, by na dzień 8-go lipca obóz stanął gotowy.

Zasepione chmurami niebo zdawało się przynikać do dusz snujących się po obozie harcerek.

Ale oto, gdy na plac zbiórek weszli goście, tak dobrze wszystkim pomorskim harcerkom znani i tak ich sercom drodzy — poweselały twarze, rozjarzyły się oczy.

Wszak ci dostojni goście, ci serdeczni opiekunowie nie zrazili się niepewną pogodą — przybyli i jeszcze raz zadokumentowali, że są nie tylko protektorami, lecz prawdziwymi przyjaciółmi ruchu harcerskiego.

Zwięzłe i krótkie słowa raportu padały z ust drużynowych, poczem ogólne „baczność“ i Komendantka zgłosiła stan liczbowy zlotu druhowi Przewodniczącemu Zarządu Oddziału p. Generałowi Paślawskiemu.

Po raporcie Komendantka wraz z dwiema instruktorkami podeszła do masztu.

Cisza zaległa dokoła, tylko biało-czerwony sztandar, posuwając się w górę łopotał na wietrze, by za chwilę zakręlować nad szczytami drzew. 275 rąk wyciągniętych i tyleż par oczu odprowadziło go aż na szczyt masztu. I z 275 piersi wzbil się hymn „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Mszę polową odprawił ks. kanonik Makowski przy pięknym ołtarzu, wykonanym w stylu kaszubskim.

Po nabożeństwie, Komendantka Chorągwi dhna Luśniakówna w krótkich lecz pełnych treści słowach skreśliła rozwój harcerstwa żeńskiego na Pomorzu i złożyła wobec społeczeństwa ślub, że zastępy harcerek będą nadal piąć się wciąż wzwyż, doskonaląc charaktery i serca.

W pięknych słowach do społeczeństwa i harcerek w imieniu gospodarza Ziemi Pomorskiej p. wojewody, zwrócił się p. wicewojewoda Seydlitz. Jako przedstawicielka Głównej Kwatery Harcerek przemawiała dhna Marcinkowska.

Przypomniała ona o podwójnej odpowiedzialności harcerki: za *spełniony czyn zły* i — za *niespełniony czyn dobry*.

Dłuższe przemówienie wygłosił p. Gen. Paślawski. W serdecznych słowach wyraził uznanie dla dotychczasowej pracy harcerek i zapewnił o wielkiej przyjaźni wojska dla ich poczynań. Skolei imieniem p. Kuratora okręgu szkolnego Poznańskiego zabrał głos Inspektor Szkolny p. Nowotny.

Uroczystości przedpołudniowe zakończone zostały defiladą zlotu przed gośćmi, Komendantką i licznie zebranem miejscowym społeczeństwem.

Słońce, zwabione snąc weselem, wypłynęło spoza chmur i promieniami swojemi ozłociło obóz. A miało na co spojrzeć.

Kaszubskie hafty ułożone z muszelek, kamyków, szyszek i tłuczonej cegły, zdobiły wejścia do namiotów.

Stoły kopane w ziemi w kształcie tarcz, krzyży, lilijek i kręgów rozbrzmiewały wesołą rozmową i śmiechem, spożywających obiad gości harcerek. W namiotach rzędy przyzwoitych posłanych w kostkę.

To wszystko było niby symbolem harcerki, która mieści w sobie kobiecość obok postawy żołnierskiej.

Gdy zgasło na niebie słońce, na ziemi rozbłysło ognisko — roznieczone przez starostę chojnickiego p. Muszyńskiego.

I popłynęły pieśni przy ognisku hen aż pod strop nieba, razem z miljonem iskier.

Z dumą i szczęściem obchodziły pomorskie harcerki 15-lecie swej owocnej pracy.



Zastęp „Słoni“ jednej z drużyn harcerskich, obozujących w Osiu, który powinien się przechrzcić na „Jagodziarzy“ — ze względu na swe specjalne „leśne apetyty“.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

„Pomorze“ na starcie w Challenge'u

...„Biorąc pod uwagę, iż zbiórka na samolot Challenge'owy, prowadzona przez Komitet W. Panów na terenie Województwa Pomorskiego, dała w rezultacie sumę około 42.000 zł, Centralny Komitet Fundacji uchwala z dnia 16 czerwca postanowił przyznać W. Panom tytuł fundatora samolotu Challenge'owego, prawo umieszczenia na nim napisu nazwy „Pomorze“ oraz możliwość przekazania samolotu po Challenge'u do użytku jednej z instytucji społecznych lub państwowych“.

Niechaj przytoczone słowa z listu Centralnego Komitetu Fundacji do Zarządu Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Toruniu rozejdą się donośnym echem po całym Pomorzu, niechaj napawają dumą wszystkich, którzy jakkolwiek groźzyli na Challenge. Mozolne i nieustanne zabiegi działaczy Ligi Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, trwające niemal przez cały rok oraz szczególna ofiarność, głęboki patriotyzm i zrozumienie ludności sprawiły — mimo dzisiejszych niełatwych czasów — że ze skromnych, niekiedy doprawdy groszowych składek ukuto kapitał 42.000 zł. W ten sposób społeczeństwo nie tylko pospieszyło z pomocą na wezwanie Rządu, lecz znowu w widomym przejawie zadokumentowało niewzruszoną polskość Pomorza.

Wspólnym wysiłkiem przyczyniliśmy się do rzeczy wielkiej — może te właśnie pieniądze umożliwiły wystawienie jedenastego samolotu do szlachetnej rywalizacji o pierwszeństwo w lotnictwie sportowym świata! Nie wiemy jeszcze w tej chwili, któremu z pilotów przypadnie zaszczyt prowadzenia „Pomorza“ do zwycięstwa polskich skrzydeł poprzez kraje kilkunastu państw, w gronie najlepszych lotników Francji, Włoch, Niemiec, Anglii i Czechosłowacji.

Zbiórka na samolot „Pomorze“ jest ukończona, jedynie w Gdyni i pow. morskim, kościerskim i kartuskim Kaszubski Podkomitet Challenge'owy prowadzi akcję zbiorczą, w ramach ogólnej akcji L.O.P.P. na Pomorzu — do końca lipca b. r. Zbiórka ta, o cechach regionalnych, rozpoczęta została nieco później.

Ponieważ ofiary napływają jeszcze tu i ówdzie, wstrzymujemy się zatem od opublikowania ostatecznej sumy, jaką zebrano na Pomorzu na samolot challenge'owy. Zwracamy się do osób, które posia-

dają jeszcze u siebie naterjał zbiorczy (książeczki, listy ofiar, mareczki) o łaskawy zwrot do właściwego Komitetu Powiatowego lub Miejskiego L. O. P. P.

Na tem miejscu wyrażamy słowa podziękowań wszystkim Władzom, Duchowieństwu, Instytucjom, Stowarzyszeniom i Osobom, które łaskawie popierały nasze wysiłki — ofiarodawcom składamy staropolskie Bóg zapłać!

Zarząd Pomorskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Toruniu.

Inne pisma pomorskie prosimy o przedruk.

30 godzin na balonie „Poznań“

Rekordowy lot baloniarzy toruńskich

Kpt. Antoni Janusz i por. Ignacy Wawszczak dokonali 30 godzinnego, a więc rekordowego lotu na balonie wolnym, obaj piloci z 1 toruńskiego baonu balonowego.

Lotnicy ci stanowią załogę reprezentacyjną polskich wojsk balonowych i w czasie tegorocznych zawodów o puchar Gordon-Benneta, wspólnie z dwoma innymi za-

łogami, stanowią będą ekipę, której powierzono obronę barw polskich na forum międzynarodowym.

Rekordowy lot toruńskich baloniarzy, prawdopodobnie nie będzie uznany przez międzynarodowe władze lotnicze, jako rekord oficjalny, a to dlatego, że piloci nasi nie zgłosili przed startem chęci pobicia dotychczasowego rekordu światowego, a polecili prawie bez przygotowań, traktując swój przyszły wyczyn jako zwykły trening przed zawodami międzynarodowymi, do których postanowili przygotować się sumiennie.

Choć ostatni wyczyn kpt. Janusza i por. Wawszczaka nie jest więc rekordem uwiecznionym w oficjalnych rocznikach lotniczych, dowodzi on niezbitnie, iż obaj piloci swój przyszły start na zawodach o puchar Gordon-Benneta, które odbędą się, jak wiadomo, we wrześniu r. b. w Warszawie — nie tylko traktują poważnie, ale mają wszelkie dane o to, by wzorem zeszłorocznych zwycięzców kpt. Hynka i kpt. Burzyńskiego, zdobyć puchar dla Polski po raz drugi.

Do swego 30-godzinnego lotu wystartowali nasi baloniarze z Torunia z placu przy ul. Sienkiewicza w poniedziałek, o godz. 20,36, na balonie kulistym „Poznań“, wylądowali zaś nieopodal stacji kolejowej Kiwerce (na Wołyniu we środę o godzinie 2,52), przebywszy 540 km w linii prostej.

SAMOLOT BRACI ADAMOWICZÓW



W Warszawie powstał Komitet dla zakupu samolotu braci Adamowiczów pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego L. O. P. P. gen. dyw. Leona Berbeckiego. Na cel ten napływają już liczne dary. Komitet organizowanej w Warszawie wystawy „Polska i Polacy w świecie“ uzyskał zgodę braci Adamowiczów na wystawienie ich samolotu na widok publiczny. Na zdjęciu — samolot Adamowiczów.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Toruń. Na terenie m. Torunia powstał Klub Sportowy pod nazwą Toruński Klub Sportowy „Strzelec” powołany do życia przez ludzi, którzy postawili sobie za zadanie uprzyślednienie uprawiania sportów jaknajliczniejszym zastępem sportowców i ludziom, do tychczas niebiorącym udziału w sporcie.

Zadaniem Klubu jest, aby nie tylko członkowie Klubu mogli uprawiać gry sportowe i treningi, ale żeby każdy, nawet niestowarzyszony, mógł korzystać bezpłatnie z boiska, zaprawiać się do sportu, ćwiczyć się w grze w piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę i t. d.

W czasach dzisiejszych sport winien być uprawiany nie tylko przez poszczególne jednostki i być udziałem ludzi wybranych, lecz czynny udział w sporcie winno przyjmować całe społeczeństwo.

Takie przykłady mamy u innych narodów — do tego dążyć musimy wszyscy wspólnym wysiłkiem i u nas.

W pierwszym rzędzie Klub będzie pracował nad podniesieniem poziomu wychowania fizycznego i nad rozwojem lekkoatletyki, dążąc do skoordynowania rozstrzelonych wysiłków w tym kierunku, podjętych przez poszczególne jednostki i organizacje.

W tym celu na Walnem Zebraniu w dniu 16. VI. b. r. ukonstytuował się Zarząd Klubu w składzie: Prezes inż. K. Maćkowski, wiceprezesi inż. J. Głowacki, inż. T. Wallner, sekretarz Stefan Olech, skarbnik T. Hordyński, członkowie: Leonard Kruszelnicki, Marja Lewandowska, St. Mroszczak, Br. Suchocki, Dr. St. Bisztyga, J. Klimiuk.

Zarząd Klubu apeluje do całej młodzieży, aby licznie przystępowała do Klubu oraz uczęszczała na różne gry sportowe, dla ewentualnego zespolenia w przyszłości drużyn sportowych różnych gałęzi sportu, które w czasie najbliższym będą przeprowadzały rozgrywki o miejsce sprawności względnie o miejsce w klasie np. piłki nożnej i t. p. tem bardziej, że do ćwiczeń tych są przydzieleni przodownicy gier sportowych lub instruktorzy, jak i boisko wraz ze sprzętem — bezpłatnie.

Ponadto w Klubie będą przeprowadzane zaprawy do Państwowej Odznaki Sportowej oraz ćwiczenia w strzelaniu o Odznakę Strzelecką.

Klub będzie dążył do tego, aby w szeregu jego członków nie znalazł się ani jeden, któryby nie posiadał odznaki P. O. S. i O. S.

Zależnie od ilości zgłaszających się ochotników będą utworzone w Klubie następujące sekcje, względnie drużyny: piłki nożnej, koszykówki, siatkówki, boks, lekkoatletyki, kolarstwa, sportów wodnych (kajaki, pływanie), szermierki, łucznictwa, strzelania i t. p.

Wszelkich informacji udziela kancelarja Klubu, mieszcząca się przy ulicy Piekary 37/39 telefon 150 we wtorki, czwartki i soboty od godziny 17-tej do 19-tej.

Somonino. W ostatnim czasie odbyły się rejonowe święta p. w. 17. VI. b. r. w Zukowie i 24. VI. b. r. w Somoninie. Celem tychże była propaganda idei Z. S. i organizacji p. w. — co zostało w całości osiągnięte.

Obie imprezy wypadły b. dobrze — udział okolicznej ludności był nadszpodziewanie liczny.

W Zukowie udział ponadto wziął cały Korpus Kadetów Nr. 3 — którego kapelan odprawił nabożeństwo polowe z wygłoszeniem kazania, w którym podniósł znaczenie org. p. w. — oraz potępił skrytobójczy mord ś. p. gen. Pierackiego. Poza to przemówienie, poświęcone pamięci ś. p. gen. Pierackiego, wygłosił insp. Woźniak Bolesław i ob. Baradziejówna z oddz. Z. S. Łapin, wiersz powitalny Korp. Kadetów. Po wspólnym obiedzie odbyły się zawody sportowe, w których Korpus Kadetów dał pokaz lekcji gimnastyki przez 160 kadetów, oraz rozgrywki koszykówki i siatkówki — natomiast drużyna Z. S. Kartuzy rozegrała mecz piłki nożnej z Sokołem z Wejherowa w stosunku 7:0 na korzyść Z. S.

W Somoninie święto p. w. połączono ze świętem pracy K. P. W. i poświęceniem krzyża;

nabożeństwo odprawił i kazanie wygłosił, utrzymane w nadzwyczaj patriotycznym nastroju ks. prof. Cyrankowski z Chelmży, który jest synem miejscowego naczelnika stacji.

Mimo, że Somonino jest małą osadą przy stacji kolejowej, święto ściągnęło b. dużo ludności, którzy dotychczas nie słyszeli kazania utrzymanego w podobnym nastroju. W czasie otwarcia ogródka z okazji święta pracy, przemówienie wygłosił starosta pow. Czarnocki, nawiązując do skrytobójczego mordu ś. p. min. Pierackiego. Po południu odbyły się zawody sportowe.

Uroczystość „Święta Morza” w Śmiłowicach

Wzorem roku ubiegłego w Śmiłowicach, t. j. w wiosce dość ruchliwej i dość wysoko stojącej pod względem kulturowo-oświatowym — uroczystość obchodzono „Święto Morza”.

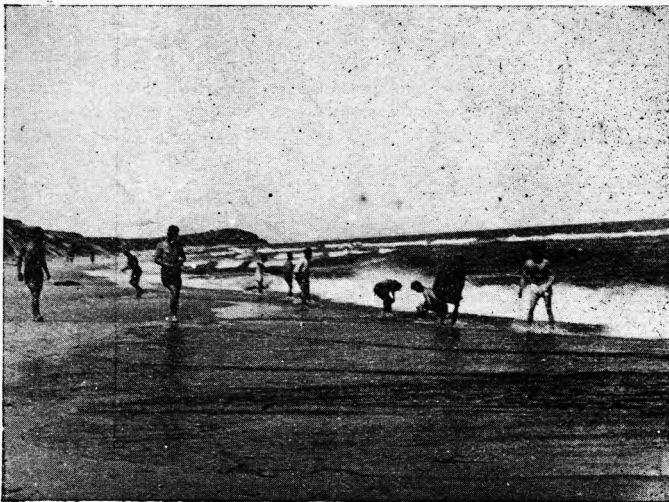
W przeddzień obchodu uroczystości, t. j. dnia 28 czerwca o godzinie 20,30 — istniejące na terenie miejscowym organizacje i publiczność zebrały się na boisku sportowym i niezwłocznie rozpoczęto capstrzyk. Po capstrzyku całość udała się nad rzeczkę „Lubienkę”, gdzie przy okolicznościowych śpiewach puszczano tradycyjne Wianki. Wianeczki przy sprzyjającej pogodzie oddalały się od nas, płynąc ostentacyjnie w kierunku północnym.

Tá miła i tak wzruszająca chwila utkwiała w sercu każdego obywatela-Polaka, dając dowód, że w razie ewentualnej potrzeby dla obrony morza — wszyscy zgodnie, jak jeden mąż, staniami w zwartej i nieprzejednanej sile do niedzownej pomocy bojowej.

Nazajutrz dnia 29 czerwca dalszy ciąg uroczystości w/g programu.

Po przybyciu organizacji, istniejących na terenie gminy Śmiłowice, Komendant placu por. rez. Czapllicki odebrał raport od wszystkich Komendantów Oddziałów Strzeleckich, plutonów Rezerwistów, plutonu Krakusa Konnego i drużyn Straży Ogniowych oraz od pokrewnych organizacji, poczem wyruszone do miejscowego kościoła na nabożeństwo. Po wysłuchaniu nabożeństwa — przed gmachem Zarządu gminnego odebrano defiladę i potem powrócono na boisko. Na boisku sportowym Kierownik miejscowej szkoły powszechnej p. Kawka i Dr. Fronczak wygłosili doniosłe przemówienia na temat „Znaczenie Morza dla Polski” kończąc przemówienia te okrzykami na cześć Morza, Pana Prezydenta i Pana Marszałka.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Roty”.



Młodzi junacy z obozów p.w. w Cetniewie kąpią się w bezmiarach morskich wód i słońca

Strzelcy na Święcie P. W. w Radzynie (Pomorskim)

W dniu 3 czerwca b. r. odbyło się Święto P. W. i W. F. powiatu grudziądzkiego w Radzynie.

Na uroczystość przybył Pan Wojewoda Pomorski Kir-tiklis — Dowódca 16 Dyw. Piech. Pan Gen. Sawicki — J. E.



P. Generał Paślawski wskrzesza szlachetny sport — łuczniczo, który cieszy się powodzeniem wśród braci harcerskiej

Ks. Biskup Okoniewski — Prezes Okręgowy Zw. Strzeleckiego Obyw. Czarliński — Pan Starosta Niepokulczycki — Obwodowy Inspektor Szkolny Pan Leja i inni.

Miłe i nadszpiewane wrażenie robiły strzelczynie i strzelcy. Na Święto zjechali się nasi chłopcy z najdalszych zakątków powiatu.

Dziarska ich postawa i sprężystość budziły ogólną sympatię. Uwagę na siebie zwrócili już w chwili rozpoczęcia uroczystości — witając głośnie „Cześć”, wychodzących z se-tek piersi strzeleckich podczas powitania D-cy 16 D. P. Znać, że chłopcy są wyszkoleni, a liczba strzelców, których zebrało się około 700 i 100 strzelczyń — mówi o znajomości i poczuciu swych obowiązków obywatelskich.

Zorganizowani strzelcy w 9-ciu kompaniach, ustawionych w kolumnach — wysłuchali w skupieniu mszy świętej i przemówienia Prezesa Okręgowego Z. S. Obyw. L. Czarlińskiego, poczem przemarszerowali w defiladzie w bardzo dobrej formie.

Obiad upłynął wśród wielkiego humoru i śpiewu w poszczególne oddziały. Po południu odbyły się zawody sportowe, w których strzelcy wykazali bardzo dobrą formę i wysoką klasę, zdobywając kilkanaście pierwszych nagród, oraz cały szereg dyplomów.

Wśród rozgrywek wysunęły się na czoło oddziały Zw. Strzel. Boguszewo, Radzyn, Tuszewo, Tusznicie i inne. Wśród Komendantów Oddziałów wysunęli się na czoło Mytych, Frąckowiak, Książniak, Szcześniak — którym wręczono w obecności p. Starosty Beliny i P. Pułk. Skroczyńskiego instruktorską Odznakę P. W. — za wydatną i wytrwałą pracę w Oddziałach.

Święto P. W. wykazało, iż być strzelcem to wielka rzecz, gdyż skończyły się czasy zdobywania członków drogą usilnej wymagającej dużo pracy propagandy. Lecz nosić imię Strzelca może tylko człowiek chętny, ideowy i kochający swą organizację, która stała się już potężną armią na Pomorzu.

Grudziądz. W ramach grudziądzkiego tygodnia W. F. i P. W. w końcu maja b. r. zostały zorganizowane wielkie ćwiczenia połowe. Uczestników — blisko 700 osób. Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, Pocztove Przystosobienie Wojskowe.

Związek Strzelecki został wyznaczony jako czaty główne w stronie od Grudziądza na Grabowiec.

Pogoda oczywiście nie dopisała. Dżdżysto i zimno. Jednak jak hart, to hart. Strzelcy stawili się in corpore już na godzinę 5 rano. Senne miasto zostało ożywione spieszącymi wojakami, którzy z pieśnią na ustach wymarszerowali następnie w pole, budząc zrozumiałą sensację wśród nielicznych przechodniów.

Same ćwiczenia wypadły nadzwyczaj interesująco i sprawnie dzięki umiejętnemu kierownictwu. Na inspekcję przybył

Pan Generał Sawicki, wraz z Szefem Sztabu p. mjr. Strokońskim, którzy z zaciekawieniem przyglądali się owocnym rezultatom wyszkolenia naszej armji rezerwowej.

Kierował ćwiczeniami p. kpt. Praski — Komendant Obwodowy P. W. Ze strony Zw. Strzel. dowodził ppor. rez. Maniewski, ze strony Zw. Rez. — ppor. rez. Wielewicki, Pocztove P. W. odegrało rolę łączności pod dowództwem komendanta T. Grabowskiego.

Hart junacki i zaciętość bojowa rozproszonych na wzgórzu oddziałów strzeleckich — wystąpiła w całej mocy podczas szturm. I gdyby nie sygnał przerywający walkę, kto wie, czy w szlachetnym zapale rycerskim nie nastąpiłaby walka wręcz.

Po zakończeniu ćwiczeń, uczestnicy, ustawieni w czworoboku, wysłuchali omówienia ćwiczeń — prowadzonego przez kierownika ćwiczeń, poczem Pan Generał Sawicki przemówił do zebranych, podkreślając doskonałe rezultaty wyszkolenia i dziękując za wykazane zrozumienie obywatelskie i ducha bojowego.

Na zakończenie odbył się wspólny obiad z kotła żołnierskiego. I ten smaczny i obfity posiłek po zasłużonych trudach związał nierozdzielnie wspomnieniem wszystkich głodnych nie tyle chleba, ile jędrnych i silnych w swym wyrazie i beztrzęsio wrażeń.

Michał. Staraniem Żeńskiego Oddziału Z. S., istniejącego kilka zaledwie miesięcy, został zorganizowany dnia 29-go czerwca 1934 roku pod protektoratem starościny Buczakowej oraz kpt. Gustowskiego w lokalu p. Salczyńskiego „Wieczór Morski”, w którego program wchodziła: 1) Akademia, oraz 2) zabawa towarzyska.

Kierownictwo Wieczoru Morskiego objęła prezeska oddziału ob. Kamińska. Jej też staraniem obchód ten wypadł bardzo uroczysty i był dowodem, że nie tylko ośrodki miejskie, ale i wieś należycie rozumie nasze cele i zadania morskie.

Na program akademii złożyły się: słowo wstępne przewodniczącej; referat, wygłoszony z werwą przez referentkę oświatową; deklamacja; śpiew inscenizowany „Nasz Bałtyk”, wykonany przez członkinie Z. S.; taniec marynarzy, wykonany również przez członkinie Z. S.; przedstawienie p. t. „Miłostki Ulańskie”, które przyjęte zostało rzesistami oklaskami.

Odszpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę” zakończono część pierwszą.

Część druga, t. j. zabawa towarzyska, miała charakter narodowy. W skład jej wchodziły tańce narodowe, jak: polonezy, krakowiaki i t. d., przypominające tę kulturę staropolską na wsi, niewygasłą jeszcze, rdzeń polskości, ów pierwiastek najdroższy, który wyróżnia zawsze Polaka od wszelkich innych narodowości.

Uczestnicy zabawy wynieśli bardzo miłe wspomnienia i nic dziwnego, że na ustach wszystkich był Wieczór Morski, zorganizowany przez Żeński Oddział Z. S. w Michału.

„Ze względu na wyjazd P. Dr. Jachimowskiej Marji, lekarki poradni sportowo-lekarskiej w Okr. Ośr. W. F. Toruń na 4-rotgodniowy urlop wypoczynkowy poradnia sportowo-lek. dla kobiet czynna obecnie we wtorki i piątki od godz. 19—21, będzie zamknięta w czasie od dnia 27. VII. do 22. VIII. 1934 r.”.



Smacznego! Harcerki-kuchareczki przyrządzają smaczny obiadek swym koleżankom

Koronowo na wodzie.

Klub kajakowców w Koronowie obchodził w dniu 8 lipca b. r. uroczystość poświęcenia szałas kajakowego, wybudowanego własnym wysiłkiem w środku miasta.

W szałasie znajdzie pomieszczenie 48 kajaków a w zime 56.

W uroczystości wzięło udział obywatelstwo Koronowa w komplecie oraz delegacje: Sokoła z Tucholi na kajakach, Klub Kajakowy z Żuru i Gródka, Sekcja kajakowa P. P. W. z Bydgoszczy, i sekcja kajakowa klubu „Wodnik” z Bydgoszczy. Pomorski O. Z. K-y reprezentował p. kapitan Laurentowski.

Nowa placówka sportu wodnego ma wszelkie warunki rozwoju, o czym świadczy 30 własnoręcznie wybudowanych kajaków.

Wędrowcy wodni znajdą tam miłe i gościnne schronisko.

Zakończenie kursów pomorskich działaczy Związku Strzeleckiego w Charzykowie.

W sobotę, dnia 7 lipca zakończono dwutygodniowy kurs działaczy Z. Strz. w Charzykowie, pow. chojnickiego. Na zakończenie kursu przybyli pp. komendant Okręgu kpt. Korczewski z adjutantem porucznikiem Dąbrowskim z Torunia. Zarząd Powiatowy reprezentowali pp. por. rez. obyw. Jagodziński, komendant powiatowy por. Żebrowski i ref. prasowy obyw. Nowicki.

W restauracji Klubu Żeglarskiego o godz. 12-tej zasiedli wszyscy uczestnicy z przedstawicielami Okręgu i zarządu powiatowego do wspólnego obiadu. Podczas obiadu wygłoszono kilka przemówień. Jako pierwszy zabrał głos okręgowy referent wych. obyw. z Torunia obywatel Myjak, podkreślając doniosłą rolę odbytego kursu i dziękując zarazem zarządowi okręgowemu za jego urządzenie. Jako drugi przemawiał prezes powiatowy obyw. Jagodziński, kończąc okrzykiem na cześć Pana Marszałka. Kursiści odśpiewali „Pierwszą Brygadę“.

Na zaproszenie obyw. prezesa zabiera głos komendant Okręgu kpt. Korczewski; w miłych i pełnych serdeczności słowach zwraca się mówca do audytorjum, apelując, aby nabyte na kursie wiadomości wynieśli ze sobą do wszystkich zakątków województwa pomorskiego i zużytkowali je dla dobra państwa i obywateli. Z kolei przemawiał starosta kursu obywatel Kubanek z Wągrówca, który podkreśla jedynomyślność ideową wszystkich kursistów. Kurs nie tylko dał sposobność zapoznania się działaczy Z. S. z całego terenu O. K. VIII., ale potrafił zespolic ich na jednej wspólnej platformie myśli państwowej.

Jako ostatni zabrał głos ref. prasowy obyw. Nowicki, który wyraził życzenie, aby ten duch, który owiał kursistów jedynomyślnością i połączył niejako w zamknięte kółko rodzinne, przeniósł się na wszystkich obywateli Pomorza. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, poczem odśpiewano hymn państwowy.

Pozostałe chwile swego pobytu w Charzykowie wypełnili działacze Związku Strzeleckiego pieśniami ludowymi. O godzinie 14-tej, żegnając Charzykovo, rozjechali się do domów z życzeniem, aby zarząd okręgowy urządził znowu podobny kurs w roku przyszłym.

Zadanie konikowe.

Odczytaj ruchem konika złotą myśl Bolesława Prusa.

			in	ten	mniej			
			wart	peł	nych			
			dzi	od	jest			
od	lu	sze	ni	swo	nie	za	bo	na
lep	o	resz	wiąz	się	sar	nie	kto	wa
ty	go	za	ich	×	ków	u	ka	al
		bo				ten		

Rozwiązania nadsyłać do dnia 28 lipca b. r.

Radjo w izbie — świat na przyźbie — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 15. VII. do dnia 21. VII. 1934 r.

Niedziela, dn. 15. VII. 1934 r.

Godzina 13.00. Piękno przyrody w muzyce. **15.00.** Rolnictwo w Sowietach. **15.45.** O piorunochronach zakładanych własnoręcznie. **18.45.** Życie literackie Krakowa. **20.02.** Feljton aktualny. **21.02.** Na wesolej lwowskiej fali. **22.00.** Skrzynka pocztowa techniczna.

Poniedziałek, dn. 16. VII. 1934 r.

17.00. Szymek i Mosiek według Żeromskiego. **19.15.** Korpus ochrony pogranicza. **20.02.** Bądźmy młodzi. **Wtorek. 13.05.** Nie było nas, był las. **18.45.** Pogadanka Strzelecka. **20.12.** Tristan i Isolda. **Środa, dn. 18. VII. 1934. r. 17.00.** Nie sztuka patrzeć — widzieć sztuka“ (z wakacyj młodego przyrodnika). **22.00.** Polowanie na zająca. **Czwartek, dn. 19. VII. 19.34. 18.15.** Słuchowisko „Cudowny połów“. **Piątek, dn. 17. VII. 19.34 r. 17.00.** Audycja dla chorych. **18.45.** Pogadanka o Challenge'u. **20.22.** Koncert symfoniczny. **Sobota, dn. 21. VII. 1934 r. 17.00.** Słuchowiska dla dzieci starszych p. t. „Horst Wessel tonie“. **20.00.** Koncert muzyki polskiej.

Ogłoszenie.

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VIII w Toruniu ogłasza przetarg na:

- 1) Remont dachu żelbetonowego w Inowrocławiu, dnia 25 lipca 1934 r. godz. 12-ta.
- 2) Dobudowę i remont budynku administracyjnego w Bydgoszczy, dnia 28 lipca 1934 r. godz. 12-ta.
- 3) Przełożenie dachu dachówkowego w Grudziądzu, dn. 26 lipca 1934 r. godz. 12-ta.

Chcesz mieć głos — zdobądź P.O.S.

ŚWIAT NA RÓŻOWO.

Szczyt roztargnienia.

— Do licha, chciałem teraz panu napisać receptę, tymczasem to „wieczne pióro“ znowu nie działa...

— Zdaje mi się, panie doktorze, że to, co pan trzyma w ręku, to jest ciepłomierz. „Wieczne pióro“ wsadził mi pan pod pachę...

Zrozumiał.

Pewien człowiek przybył do miasta, aby kupić sobie zegar. Zegarmistrz pokazał mu cały szereg czasomierzy, między innymi także regulator.

— Tu widzicie taki zegar — mówi do kupującego, — który bez nakręcania chodzi czternaście dni.

— Oj rety, czegoż to ci ludzie nie wymyślą! — mówi kupujący. — A jak długo ten zegar chodzi, kiedy go nakręcić?

Siła reklamy.

Dopiero teraz przekonałem się, jaka to pożądana i szybko działająca rzecz — reklama.

— Niewątpliwie. A co cię w tem mniemaniu upewniło?

— Wyobraź sobie, zaledwie wczoraj zrana ogłosiłem w gazetach, że potrzebuję do sklepu nocnego stróża, a już dziś w nocy okradli mi sklep doszczętnie.

Omylił się.

Pociąg już ruszył. Pan Piłka wysuwa głowę przez okno i wrzeszczy na numerowego:

— Co za osioł! Dlaczego pan nie włożył moich rzeczy do właściwego przedziału?!

— Pańskie rzeczy nie są tak roztargnione, jak pan. One znajdują się we właściwym pociągu! — odkrzykuje numerowy, przyjaźnie kiwając ręką.

**Budujmy
Flotę
Wojenną**

Konto: Fundusz Obrony Morskiej
P. K. O. № 30 680

BŁAWATY

Konfekcja
męska i damska

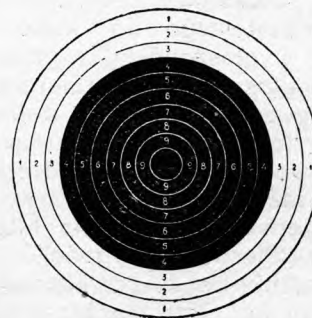
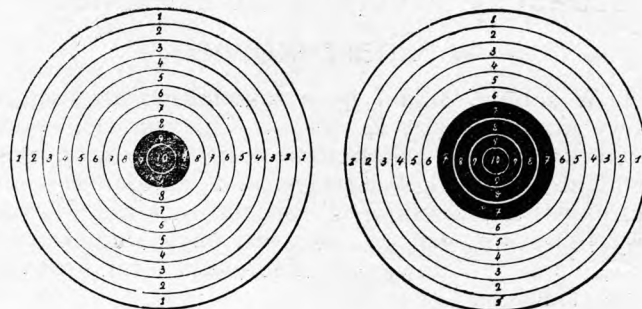
Bielizna i Galanterja

Towary krótkie
Trykotażę, Firany,
Dywany i Chodniki

Feliks Sendowski, Toruń, ul. Król. Jadwigi 7.

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcza olimpijska

tarcze do strzelań

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	" " " " "	3,50
A ₁	50×20	" " " " "	3,50
D	100×20	" " " " "	18,—
D ₁	100×40	" " " " "	18,—
	20×14	" " olimpijska	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIEŁOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł